

TYGODNIK
WILEŃSKI

Nr 144.

Dnia 15 Sierpnia 1819 roku v. s.

DZIEIE WYSPY ELDORADO.

przez

Pana Jacka Sobiesława.

(Wyciątek z podróży do Wyspy Nipu. Obacz N. 122
Wiadomości Brukowych.)

Non minus hysteria in feminis, quam hypochondriaca
passio in viris, medicorum flagellum est.

Fizatelus Professor Acad. Montpeliensis

Prawdziwą jest plagą czytelników, kiedy kto o tém
piste, czego sam nie rozumie.

Paragraf XIV. Jakiego człowieka spotkał Agamatiasz
na drodze, iak się z nim obszedł i do iakiego potém
kraiu zawędrował.

Onego czasu wyprawił się znowu król
Agamatiasz na ulubionym sobie kobiercu
w podróż po swoim państwie. Szambelan
Gurcho i tak mała iak moździerz luneta, by-

Tom VIII.

5

ły z nim w kompanii. Już kilka mil od swoiey stolicy przeleciał wgląb kraiu, kiedy iedną razą obił się o iego uszy głos tak wrzaskliwy, że całe okolice nim brzmiały. Zastanowił się więc i spóyrzał przez lunetę. Lecz zdziwił się niepomału widząc człowieka z rogatym i potężnym biretem na głowie, w powiewney oponczy, który latając iak szalony pomiędzy krzakami, rozprawiał sam z sobą w naywiększym zapale; tak dalece, że nie postrzegł nawet iak się król ze swoim szambelanem spuścił na ziemię. Chciał się Agamatiasz przypatrywać mu naprzód ukryty w zaroślach; ale ciekawość, to natrętne bóstwo, które każdego złowić w swoje sidła musi, nie dozwoliło mu zostawać długo na ustroniu. Wyszedł więc z niego i postąpił na miejsce, gdzie się ów biretowy iegomość fertał; a gdy go ten miał nie raczywszy zwrócić nawet oczu, schwycił król za kapiszon od oponczy i postawiwszy w tak doskonałej pozycyi, że żaden mistrz tańców nie mógłby tego lepiej dokazać, skłonił go dosyć łagodnie, aby mu powiedział, iaką gra rolę na świecie i co mu się teraz marzyło w głowie? „Ktokolwiek iesteś, rzecze zapytany, czy z tego, czy z tamtego świata, bo pierwszy raz cię widzę straszliwa istoto! masz wiedzieć, że się nazywam (jeżeli sobie dobrze przypominam) *Dominus Beduinus*

Mendyngus Archagatus, rodem grammatyk i *Medicus* razem, a teraz niewiem kto, podobno czy nie podstrzelony, bo inaczey nie rozumiem, dla czego bym się na tém miejscu znajdował. Albo jeżeli nie zupełnie podstrzelony, to przynajmniey bliiski tego szczęśliwego stanu. Ale czy wiesz, kto mię do niego przywiódł? oto iedni nędzni Redaktorowie, którzy do takiego stopnia swoje zuchwalstwo posunęli, że się odważyli złośliwe ogłaszać pisma, przeciw ukochanym przezemnie Babulkóm, Antoskom, Augustynkom i tym podobnym z natchnienia lub czarów lekarzom! zasadzeni na owém szkodliwém, podług mnie, zdaniu Pliniusza: *mundus vult decipi*, odważyli się napisać, że kto na lekarstwach babskich i antoskowskich polega, temu brak piątej klepki. O! *auri sacra fames!* mógłżem cierpieć tak okropną potwarz, prosto na mnie wymierzoną; bo choć nikt o tém nie wiedział, ja byłem i iestem miłośnikiem tego wszystkiego, co się różni od zwyczajnego porządku rzeczy na świecie. Wystąpiłem zatém na harc, i napisałem umieszczony w szanownym pamiętniku Babilońskim (1) *na poważne żądanie*, (któremu niech Bóg odpuści!) artykuł dobrze pocieszny, karząc tych zuchwałych Redaktorów. Mnieysza o ich

(1) Obacz Numer 4ty.

wiek niedoświadczony: bo choć lat ich nie rachowałem, ale muszą być młodzi, ponieważ ja stary! mniejsza na koniec o *zawistniczą*, jeśli tak można mówić, *rywalność iakiegoś lekarzyka, która im w pióro dmuchała!* ależ niech mi co powiedzą o tém dowcipném zdaniu, moiego niechwaląc się wynalazku, że *raczey nascuntur medici quam poëtae?* Otoż zło! proszę uniżenie aspna dobrodzieia, sęk tym ichmościóm zadałem! ciekawy iestem, iaka tu głowa na to odpowiedź wymyśli. Lecz idę do rzeczy, z którąm się nigdy nie widział, i odpowiadam na wnioski, których dobrze nie rozumiałem, a które iednak z moią zdrową i oryginalną logiką wcale się nie zgadzaia. Ale *àpropôs* wracaiąc się do moich Babulek, ia tedy w moim piśmie dowodziłem, że to uczucie o którym podobno wyżey namieniłem, to iest uczucie oszukiwania bałamućnemi lekarstwami chorych, *bardziej się rozciąga w płci drugiéy, którey organizacya delikatniey zorganizowana dała iey tkliwsze, delikatnieysze, drażliwsze i t. d. nerwów nerwy!* O wy Babulki! ośmiu części rodu ludzkiego naturalne czyli nadnaturalne *lékarki!* o wy przezacni Antośkowie, Augustynkowie, życie w długie lata, i oszukycie tych, których możecie! *wszak volenti non fit injuria!* w waszey to ia obronie pisząc dostałem zawrótu głowy, który

mię aż w te krzaki zapędził. Dla was to
ja porównywałem, nieumiejąc porównywać,
Methodysty Themissona strictum, latum i
mixtum z sthenią i asthenią, z słabościami
pośrednią, bez pośrednią i mieszaną Brauna,
tak, że już się w mózgu zupełnie pomiesza-
ło, a Brauna mam za najsławniejszego w ca-
łej Europie, oprócz w chorobach wapory-
cznych, które między stenicznymi błędnie
umieścił. Lecz cóż w mych badaniach zna-
lażłem? oto jedném słowem nic, a zresztą
żeby i było co, tobym nieumiał powiedzieć,
bo sam siebie nie rozumiem. Powiedział-
bym o dwóch znacznych kuracyach Anto-
śka, o Mitruku leczącym czary, o iednym
Tatarzynie czy Bisurmanie, który biędne
chore w lecie pokrzywami, a w zimie bi-
czując różgami, naydoskonalej uzdrawia,
a którego ja mam za bardzo rozumnego, to
jest takiego iakim sam jestem; o cudow-
nych wodach i wódkach, które się zapa-
laią w człowieku, o wciąganiu ognia do gę-
by, o stojącém piwie nad wodą bez zmię-
szania w iedney szklance, nakoniec o cu-
dach magnetyzmu, tego boskiego wynala-
zku, szósty waporyczno-mistyczno-tran-
scendentalnie, uspionym zmysł dającego!
o chłopcu (*risum teneatis amici*) tu za-
czął się śmiać do rozpuku biorąc się za bo-
ki, i krzyknąwszy, że jest iasno widzą-
cym, i że końcem swojego nosa widzi bar-

dzo wiele ciekawych rzeczy, zaczął bredzić bez żadnego sensu i laiać znowu Redaktorów. „Hola! hola! krzyknął król! a czy widzisz mości iasno widzący doktorze, iaka cię przyszłość czeka? Ale gdy mu nic nieodpowiadał coraz większego dostając iasnowidzenia w somnambulizmie, kazał mu król dadź natychmiast 58 potężnych szczypt ciemierzycy dla orzeźwienia i odesłać do blizkiego szpitala, ażeby tam mógł wygodnie odbywać kuracyą; a wtenczas obracając się do szambellana niecierpliwie zapytał: coby to była za scena? Gurcho iako włocęga niepospolity, nieomieszkał powiedzieć natychmiast królowi, że po odbyciu wielu znacznych urzędów na kilku dworach Europejskich, przymuszony emigrować z iednego, zawędrował z pewną kompanią do krainy północney zarażoney teraz powszechnym szalem do medycyny, gdzie poznał bardzo wielu podobnych ichmościów, a u iednego z nich nawet miał honor przez nieiaki czas trzec ziola. Zaczął więc tłumaczyć królowi co to są Antoskowie, Augustynkowie, Babulki i inne figury o których ten iegomość wspominał, a ztąd wniósł, że zapewne musiał z tamtego kraiu tu przybydź. Skoro tylko usłyszał tę historiją Agamatiasz, zdięty ciekawością kazał natychmiast skierować na północ swój czarodziejski kobierzec i szybkim

polotem wzbił się na powietrze. Nietrzeba było długiego czasu do przelecenia tyśiącznych kraiów, albowiem osobliwy ten pojazd przez tak doskonałego czarnoxięźnika zrobiony, iakim był *Seymi*, służył do podziwienienia naszym wędrownikom. Nowa i cale różna od wyspy Eldorado postać tego świata, bardzo zastanawiała podróżującego króla; ale naywiększą dawał baczność w tenczas kiedy mu szambelan oznaymił, że się iuż zaaydują w atmosferze okrążaiącey oyczyznę Antosków i Augustynków. Wiele zaczął robić uwag nad tym kraiem, które skończyły się na oświadczeniu politowania i żalu, że owi cudowni lekarze niezaczęli swoiey medycyny od poradzenia spółziomkóm, ażeby teź sobie kominy nad dachy wyprowadzili i niekrztusili się dymem po okopconych i zapadłych w ziemię budowach. W tém unosząc się ponad żyźnemi okolicami, zatrzymał go widok porządniejszego nad inne mieszkania. Wygodne domy, piękne sady i ogrody, pełne stodoły, oznaczały maitnego i porządnego właściciela. Chcąc się dowiedzieć czyieby to było mieszkanie, spuścił się natychmiast do gaju wznoszącego się na ustroniu, i zostawiwszy swój kobierzec, udał się wraz z *Gurchą* do pobliskiego domu. Była to karczma, a w niey zamiast Zyda mieszkał hoży i opasły szynkarz, który

świadomy wszelkich zdarzeń w swym kraju, iako wielki z przyrodzenia i z urzędu gaduła, na pierwsze zagadnienie przychodniów, zaczął im taką rozpowiadać historiją. „Zadziwisz się mój Panie, gdy ci powiem, że ten możny właściciel, który twą uwagę zwraca, za pomocą Antoska do dzisiejszych przyszedł dostatków. “ A to jakim sposobem? zapytał zdziwiony Król, może utrzymując go w swoiéy wiosce, i dzieląc się z nim dochodem z głupstwa i łatwowierności leczących się pobieranym? Wcale nie, miłościwy Panie, rzekł oberżysta, dopiął on swoiego celu podeysciem prawda, ale z pewnych względów usprawiedliwić się nawet mogącym. Jest temu lat kilka iak się ożenił posiadacz tego majątku z młodą iedną panienką, którey matka słynie z swego skępstwa w całej okolicy. Chociaż przy wydaniu za mąż córki przeznaczyła dla niéy dosyć przyzwoity posag; przez szczególnieyszą iednak miłość do leżących u siebie pieniędzy niemyśliła nigdy o iego oddaniu. Troskliwy zięć o utrzymanie przyzwoite żony i dzieci, o powiększenie dla nich funduszu i ulepszenia dziedzictwa, zanosił nieraz prośby do swéy matki, ażeby przez wzgląd na dobro swoich dzieci, chciała mu oddać obiecaną summę posagową. Lecz próżne były iego usiłowania, zawzięta amatorka dukatów, z niezachwianą stałością

odpierała wszelką natarczywość zięcia, winawiając mu gwałtem, że uboga w zapasy, nic mu z nich udzielić nie może. W takim tedy utrapieniu zostawał ten człowiek, a niechcąc się odważyć na zuchwały krok prawowania się z własnem rodzeństwem, musiał patrzeć na znikający czas pomnożenia swej doli i uprzyemnienia krótszego coraz życia. Los nakoniec zrządził, że ieden szarlatan, ieden ludzigiroź przyczynił się do iego szczęścia. Ta bowiem matka równie skąpa iak łatwowierna, zawołaną była wielbicielką wszystkich pokątnych lekarzy, a szczególnie Antośka; cierpiąc zaś chorobę tylko starości, gdy iey lekarstwa zwyczajnych medyków niepomagały, zwałała to na ich nieumiejętność, co właściwie było skutkiem wieku; dogadzaiąc zatem przywidzeniu, całą ucieczkę znaydowała w cudownym Antośku. Nasz pan którego nie w cienie bito, wiedząc o władzy iaką miał nad nią Antosiek, i o tém że każdego roku po rady iężdżiła do niego, układa w myśli proiekt i uprzedza matkę swej żony. Przybywá do Antośka, przekłada mu swój niedostatek i krzywdę, iaka się mu przez niewypłacenie należności wyrządza, a nakoniec ofiaruje pewną nagrodę iężeli mu w tém pomoc swoię przyrzeka. Niedługo czekał nasz Pan, na zgodę Antośka stanęła umowa, a on w nadziei odiechał.

Wkrótce po nim przybywa nasza niby chorująca Skępska, odprawia konferencyą z Antośkiem, i gdy podług zwyczaju pyta go, iakie iey przeznaczą kąpiele i dekokta? Ten oświadcza, że ma iey ważne i nadzwyczajne wyiawić zdarzenie. Powielu zatém przygotowaniach opowiedział struchlały ze strachu pacyentce, iak mu się obiawił staruszek biały iak gołabek, i od stóp do głów okryty włosami, iak mu wytłumaczył zkąd pochodzi iey słabość i że niczém inném uleczoną bydz niemoże, chyba tylko oddaniem posagu, którego ieszcze niewypłaciła swoiey córce. To podeyściè misternego Antośka tyle na skąpey a razem łatwowierney Jeymości zrobiło wrażenia, że niewachaiąc się za przyjazdem do domu, odesłała dzieciom w całości tak ulubione od siebie piéniaǳe. Takimto sposobem dziedzić tego mieysca przyszedł do maiątku, i od teyto pamiętney historyi zaczął tak wygodne i porządne prowadzić życie. Tu zastanowił się tłusty oberżysta i przypomniawszy, że ma wysmienity i cale niedrogi elixier do wzmocnienia sił naszych podrózných, pobiegł po wódkę; a Król Agamatiasz głęboko zamyśliwszy się nad tém zdarzeniem, które teraz słyszał, tak się zatopił w dumaniu, że nieznacznie zadrzemał. Ina tém kończy się paragraf XIV dzieiów Wyspy Eldorado.

P I E L G R Z Y M K A

do grobu

JANA JAKÓBA RUSSO

w Ermenonville.

*Na kopie topolowej jeziora geneńskiego. W roku 1802
odbyta przez P. Thiebault.*

De l'Elisée, où tout est volupté
Je regardais le favorable asyle,
Comme un beau rêve à plaisir inventé,
Mais je l'ai vu ce séjour enchanté,
Oui, je l'ai vu, je viens d'Ermenonville.

M. de Nivernois

W S T Ę P

Umiejętności, plody gieniuszu, są dla ludzi ponętami do życia, cnoty, miłości ku oyczyźnie i ludzkości; słowem środkami do zamięłowania natury. Nauki, owoce ciężkich i długich prac polerownego człowieka są najczystsze kanałami prawdy. Cwiczylem się w naukach i umiejętnościach; zasięgałem rady autorów i uczonych; ci rozszerzyli moje pojęcia, wskrzesili w duszy mey zapal do pożytecznych wiadomości, a nadewszystko, wleli we mnie żądze po-

znania w całej obszerności ludzkiego rozumu.

Wychowanie moje było proste, lecz staranne. Rodzice czynili dla mnie wszystko co mogli: i jeżeli mi dostateczney nie dali edukacyi, nie na nich, ale na zbieg nieprzyjaznych okoliczności żalić mi się należy. Staralem się atoli ten niedostatek nagrodzić pilnością, obracając czas młodości moiej, częścią na prace karmiącey Tryptolema sztuki, częścią na pełnienie obowiązków przy centralney administracyi w *Vogses* i *Meurthe*. Rolnictwo miało dla mnie niezwycięzone powaby; z rozkoszą poświęcałem się téy naypiérwszey ze wszystkich innych umiejętności, przez długi czas wystawioney na zapalczywość srogiej *Belony*.....

W chwilach wolnych, które mi od nauk i prac zostawały; w towarzystwie szczerego przyjaciela zapuszczałem się w głąb lasów. Tam, odbierając od niego naymocniejsze przekonywania o nieuchronney potrzebie oświecania się poznałem tego konieczność; a w pełnieniu iey, nigdy o tey wielkiej i gruntowney niezapomniałem prawdzie, którą mi często powtarzał. „Czytaj uważnie i wiele; książki są owocem nabytych wiadomości i długoletniej pracy nie wielu przyjaciół ludzkości. Byway często w posiedzeniach ludzi wiek twój oświecających; z ich

obcowania wyczerpniesz prawidła gustu, w rozmowach z nimi ukształcisz umysł, wydoskonalisz rozsądek, oświecisz rozum, i ugruntuiesz sposób myślenia.“

Piérwszém więc moim czytaniem był *Plutarch* i *Russo*, pożerałem prawie ich wyborne dzieła. Uwielbienie moje i cześć dla *Sokratesa* i *Jana Jakóba* wskazały mnie ich za nauczycielów. Postrzegłem w dziełach tych obu wielkich ludzi, że iednostaynego charakteru i iednostaynych prawie byli z sobą skłonności. Mieli oba upodobanie w życiu wieyskiem, które iedno tylko może czynić szczęśliwym i prawdziwym mędrceem człowieka. Czytałem wszystko co tylko było przeciw i za tymi nadzwyczajnymi gieniuszami, czyniącemi zaszczyt wiekom swoim; a pomiędzy owemi pismami trafiłem na *Podróż do Ermenonwilu* przez *Leturnera* tłómacza *Ossyana*, *Junga* i t. d. Opis przyiemnego połączenia miejsca, tudzież, okoliczności śmierci znamienitego obywatela genewskiego dokładnie, pięknym stylem, szczerze i poprostu wyrażony wzbudził we mnie chęć pielgrzymowania do grobu, który mu pocieszająca wystawiła przyiaźń, a tém samém nawiedzić *Ermenonwille*.

Tak naypierwszy wolny naród z różnych stron Grecyi chodził nawiedzać mogiły trzechset poległych Spartanów pod Termo-

pyłami. Tak i za naszych czasów, uczeni Włosi, kwapią się widzieć grób *Virgillego* i *Sannazara* na skale Pauzylipu. Jeżeli wyznawcy Machometa od lodowatych brzegów atlantyckich i krajów nayoddaleńszych w licznych karawanach idą do Mekki dla widzenia *Ka'abachu* czyli budowli kwadratowej, którey nieodwiedzenie przynajmniej raz w życiu, poczytują za ciężki grzech przeciw Prorokowi, czemuż pomyślałem sobie, człowiek poczciwy i czuły nie miałby corok nawiedzić Ermenonwillu? temi zaięty myślami puściłem się w drogę.

P I E L G R Z Y M K A

d o

GROBU J. J. RUSSO.

C'est à la campagne qu'on apprend à aimer
à estimer l'humanité, à la ville on n'ap-
prend qu'à la mépriser.

J. J. Rousseau.

Na początku wiosny, natura w naypiękniejszą przystraiła się barwę, wesół rolnik zabierał się ochoczo do pługa, odmłodziły rok płaśał rozkosznie na miękkiej murawie wespół z uciechami, żartami, i miłośnym synkiem Wenery: płasczyzny, pagórki, doliny, strumyki, lasy, i niebo wysławiały nienasycony dla oka widok. Co

za słodka pociecha dla serca czulego znowu nayprzyjemniejszą oglądać porę, znowu słyszeć głos wesolej makolągwy i radosney zięby, ... z przyjemném poruszeniem zapatrywałem się na iagnięta igrające po zasianym wonnym cząbrem błonię gdzie zdrowym w obfitości pasły się pokarmem. Płochy motylek swawolnie przelatywał z kwiatka na kwiatek, piękrzył się świat cały, pola i krzewy przyoblekły się w zieloność.

O naturo! iak słodko jest czuć twoie piękności! ... rozmaite farby niezliczonych płodów twoich, świątobliwą okropność głębokich iaskiń, samotność grot, głuchość lasów, przyjemny zapach roślin, smakowitość owoców, dziwne złożenie owadów, niepojęty mechanizm ciała ludzkiego, pracowitość pszczół, tego chemicznego ludu, któremu tajny odkryłaś sposób bogacenia się bez niczyiey szkody, oraz niepojętey nauczyłaś sztuki wyciągnięcia nayprzedniejszego z roślin balsamu, niekrzywdząc ich delikatney treści ... Wszystko co jest twém dziełem, wzbudza we mnie podziwienie, uwielbienie i wdzięczność, wszystko zachwyca zmysły, wznosi duszę i dotyka me serce.

Naturo zawołałem ieszcze, tyś bez wątpienia kierowała pędzlem Rafaela, Rubensa, Lebruna, Więna, Dawida, tyś oświeciła Arystotelesa, Pliniuszą

i Biufona, tyś tchnęła zapał poetycki
w Kinolta, Lafontena, Hallera, Le-
onarda i Floryana.

Oycze ludu, potężny Boże! wszędzie
poznaię twoią dobroczynną rękę, wszędzie
opatrzną twą dobroć napotyka oko moje.

Jak ten widok iest zachwycającym!
co za wzruszenie w wesołym sprawia mym
sercu. Przyymi najczulszą ofiarę serdecz-
nego hołdu, oraz proźbę którą przed
twój zanoszę maiestat, abym zawsze był
dobry i sprawiedliwy, niezanieczywał wy-
pełniać obowiązków któreś na mnie iako na
syna człowieka i obywatela włożył, nako-
niec abym szczęśliwie przepędził życie.

Długo w tych słodkich myślach szedłem
zatopiony, gdy nagle podziwieniem i ra-
dością zdięty zostałem. Miły widok drogi
odkrywaiącey niezliczone piękności, przy-
jemne położenie, Szamplatry i Luzarsza
wystawiały mi nayweselszą i naywspanial-
szą okolicę. Ukontentowanie którego do-
znawalem, patrząc na te powabne wdzięki
przyrodzenia, przerwał mały chłopczyzna,
który zbliżywszy się rzekł do mnie naytkli-
wszym głosem: *dobry mój panie, przebacz
mi proszę; bardzo iestem głodny, day mi co
ieść.* Na to odpowiedzieć niemogłem, do-
bywszy kilka sztuk monety, dałem temu
nieszczęśliwemu dziecku. Promień rado-
ści zabłysnął na iego twarzy, podziękował

mi uprzeymie i odbiegając wołał *mamuniu, mamuniu będziesz miała chleb!* Te słowa zaostrzyły moję ciekawość, wołam go nazad; przybiega do mnie z zapytaniem czego bym chciał od niego? „Ty moje dziecicę coś wspomnialeś o swoiey matce, gdzież ona jest?” tu łzy potoczyły się małeńkiemu po twarzy. *Ah! nie mogę powiedzieć: dla czegoż to mały mój przyjacielu? czy mnie nieufasz? nie Panie ale... Cóż cię wstrzymuje? mów ze mną iak z własnym braciszkiem swoim. Braciszkiem moim! ach! iak mi go żal....* począłem go głaskać, całować, a tym sposobem ośmielił się cokolwiek. *Mamunia będzie mnie strofowała, boię się...* to mówiąc pociągnął mię za suknią....

Zboczywszy z drogi kilka kroków do krzaka, dziecina szepnęła mi: *ona tam jest;* zbliżam się zcicha ku niey, serce moje przeczuwało dobry uczynek, cieszyłem się już... *otoż ona....* Ta biédna matka ubogą okryta odzieżą miała wlepione oczy, w dziecicę nadaremnie szukające pokarmu na iey wynędzniałém łonie. Z politowaniem i czułością całowała niewinne iego rączęta. Na ten widok zdrętwiałem z uczucia, lecz po chwili łzy ulżyły memu sercu. Postrzegłszy mnie zdzięta była podziwieniem i boiaźnią... Pośpieszyłem ku niey z zapewnieniem, że się niemiała niczego obawiać. Wstydlivość to szlachetne znamie poczciwey duszy, zo-

bopólne sprawiła nam pomieszanie. Była ieszcze dosyć mloda i piękna, oczy iey opadły na dół, zakryła skwapliwie ręką pierś swoię. Na którą, przyznam się, nie bez ukontentowania patrzeć mogłem, czynilem iey wiele pytań... „Cóż ci dobry młodzieńcze mam odpowiedzieć, rzekła mi: iestem nieszczęśliwą, mąż mój którego kochać nigdy nieprzestane; mimo przykrości od niego doznanych, powziął nayniewinniey podeyrzenie o mnie, iakobym zapomniawszy na obowiązki zaprzysiężone w obliczu Boga, splamiła niewiernością małżeńskie łoże; i do tego stopnia zapalczywość swoię posunął, że zadawszy mi tysiączne męki, skończył na porzuceniu mnie z dwoma biędnymi synami.....“ Łzy obóygu nam polały się z oczu i milczenie nastąpiło po tém smutném wyznaniu. „Jedyna moia nadzieia mówiła daley, w Bogu, i dobroczynności ludzkiej, którey nie dla siebie lecz dla moich opuszczonych błagam dzieatek... Dałam im życie, więc i zachować ie starać się powinnam. Nagrodą moią iest pociecha, której doznaję, slysząc ie tkilwém matki zowiące mnie imieniem, przyciskaiąc do serca i skrapiaiąc ie łzami moiemi.“ Nieszczęśliwa i godna szacunku niewiasto, o! czemuż mię fortuna nie osypała swoiemi darami, szczęśliwość byłaby wam powrócona przeze mnie: lecz niestety! mam tylko tę małą sum-

mę pieniędzy, ofiaruję ci iey połowę, i uznaję się za nader szczęśliwego jeżeli będę mógł zmniejszyć nędzę życia twego. Uściśnalem dzieci a unikając podziękowania odszedłem śpieszno z sercem rozczulonym tą przygodą.

Wyszedłszy na drogę nadaremnie odwracałem myśli moje; nieszczęśliwa matka bezprzestannie stała mi przed oczyma. O wy posiadacze dostatków, czemuż się niechcecie przekonać i zasinakować w tej prawdzie, że niemasz większey w życiu pociechy i rozkoszy dla człowieka, iak wspierać i zasilać cierpiącą ludzkość.

Niebawem wszedłem do lasu *Szantyli*, który iest na gruncie piaszczystym, obszernie zarosły i wielą drogami przerznięty. Już słońce bliskie zachodu żegnało ziemię. Dzień opadał, niebo zasuwało się nieznacznie ciemną zasłoną, cichość panowała w naturze, w krótcie pokazał się księżyc i na wszystkie przedmioty swoje niepewne rozrzucił światło. Jak miły i łagodny blask twój piękna ozdobo nocy, przewodniku podróźnych, towarzyszu i przyjacielu nieszczęśliwych!... Obecność twoja ileż dla mnie iest przyjemna!... przy tobie zapominam o złościach świata, ty wlewasz w piersi me zbawienny balsam, który mię upaja radością, szczęściem i miłością: sam ieden pod tym liściem, które przenikają twe promienie nie pamię-

tam o bezprawiach ludzkich i widzę się być oddalonym od wszelkich sideł.

.... *Tutta la natura*

Me consolar procura....

Gdy mię smutek obarcza, doymuią strapienia, lub niesłuszne prześladowania; spieszę na łono przyrodzenia, które koję me żale i słodkiey daie kosztować pociechy. Głuchotę lasu przerywają lekki szelest liści kołysanych łagodnym tchem zefiru; z daleka rozlegał się żalobny krzyk nocnego ptaka, oraz skrzeczenia mieszkańców błot, i bagnisk.

Znagła posłyszałem ięki zatrzymuję się i ięszcze i coraz częstsze!... Jeżeli to iaki biędny człowiek, wespreć go, jeżeli nieszczęśliwy ginący pod zabójczym żelazem, ratować mi go czym prędzey potrzeba.... nadstawiam pilnie ucha chcąc się dowiedzieć w którey stronie.... idę na ten głuchy odgłos, aż znajdę żołnierza siedzącego pod dębem. Co tobie iest przyiacialu? nie przytrafiło ci się iakie nieszczęście? ja ci ofiaruję moię pomoc. „Dziękuję ci odpowiedział, nie iestem nieszczęśliwy: łyż które widzisz w oczach moich, są łzami radości. Jeżeli chcesz, usiądź przy mnie i posłuchay.“ Któżby się nieskłonil w takim razie na iego oświadczenie. Usiadłem przy nim, a on tak daley

mówił: „wyobraź sobie co za szczęście dla mnie, że wnet uyrzę najdroższych rodziców moich. Pięć lat minęło iakem był ich porzucił, a sam pośpieszył na obronę oyczyzny; teraz powracam na łono nayukochańszej żony i małego moiego Hipolita, powracam do moiej rodziny, z laurami zwycięstw, które będą ozdobą reszty życia mego, a napięknieyszym dziedzictwem syna. Jestem z liczby zwycięzców pod Tulonem, Rozą, Koliwrem, Arkoli i Klagenfurtem: tam iak widzisz utraciłem lewą rękę. Pokrwawych a słodkich znojach dla oyczyzny, idę wypocząć pod dachem rodzimey chaty.“
Waleczny rycerzu, nie tylko dzielę radość, lecz i zazdrosczę szczęciu twoiemu. Pośpieszay do uścisków niecierpliwie oczekującego rodzeństwa; byway zdrów żegnam cię.... ścisnąwszy się za ręce rozeszliśmy się.

Wtedy myślałem o was drodzy życia mego dawcy... powtarzałam miłe sercu imiona wasze... czuły *Narcyzie* i ty młoda i piękna *Hortensyo*, kiedy was znowu obaczę? czemuż niemogę przybliżyć tey szczęśliwey epoki? wyrok przeznaczenia mego każe mi bydz na czas wrozdziale z wami; przykre mu w tey mierze posłuszeństwo, osładza szanowny wasz obraz, który iest zawsze obecny myśli moiej.

Idąc daley przybyłem nakoniec do *Ermenonwilu*. Gdy się po przyjemney spu-

szczałem pochyłości do miasteczka leżącego w dolinie, serce moje żywa ogarnęła radość, żem dopełnił moiego postanowienia. Już chciwem okiem mierzę zawołany ogród, więcey przyrodzeniem iak sztuką upiękniony, który zbyt przypodobauym był czcicielowi *Jana Jakóba*. Postrzegam austeryą, podnoszę oczy, czytam na wywieszonym znaku *Rousseau*. Zaydę, pomyśliłem sobie, tu wszystko musi bydź uczciwe i dobre. W rzeczy samey gospodarz przyjął mię uprzejmie i grzecznie. Dowiedziawszy się o zamiarze moiey podróży, pokazał mi sandały i tabakierę drewnianą *Jana Jakóba*, które w naywiększym zachowuie poszanowaniu. Obie rzeczy oznaczone są cechą naywiększey prostoty, przypatrując się bliżey postrzegłem mnóstwo imion i nazwisk, francuzkich, włoskich, szwajcarskich, niemieckich, angielskich, szwedzkich a naywięcey polskich, chciałem i moie do nich przyłączyć, poczytując sobie za szczęście mieścić się w tym sentymentalnym spisku. Człowiek czulego serca rysując na iakim pomniku swoje albo ulubionego przedmiotu imie, tuszy sobie że przetrwa czas i uwieczni ukontentowanie swoje. O słodkie obląkanie... Maiąc w ręku tabakierkę Russa przypomniałem nieszczęśliwego *Anacharsysa Cloetz*, który ią na lat kilka przedemną trzymając rzeź; „skoro rękę moię przytkną-

łem do niej, serce we mnie zadrżało, i dusza czystością samą przeięta została“ posiliwszy się nieco udałem się do spoczyńku; i kiedy xiężyc kończył swój bieg mistyczny, a świeżość nocy ochładzała łono ziemi, ponurzyłem się we śnie, który tylko po trudach i znużeniu może być prawdziwie cenionym.

Koniec przechadzki pierwszej.

DYANA I ENDYMIION.

Znużony trudem dziennym Endymiion spoczywał na kwiecistej darni; zasypiał słodko: zefiry głaskały go zlekka i wolnym swym tchnieniem chłodziły go w upale; a Kupidynki, zbiegłszy się gromadnie, igrały z niego kolczanem, lub z myśliwską trąbą, i płały do koła.

„Takie bowiem miał wdzięki, i tyle piękności,
Ze go mieli za swego, za Bóżka miłości:

Buynych jego warkoczy złotawe uploty

Z lekkim wiatrem splywały na twarz, iak deszcz
złoty;“

Ale zaraz przybiegały chyżo troskliwe chłopczęta, odkrywały powabne lica, odgarniały włosy, i w nowe wiązały uploty. Zrywają tuż przy nim rozwite najpiękniejsze kwiatki, a kształcąc je swemi rączęty w tysiące najpowabniejszych składów, roz-

maite nadaią im przeznaczenia: są to wieńce, bukiety i pęta, mające zdobić mu skronie i piersi, lub krępować śnieżne ramiona i nogi.

Próżno przy nim iaskrawa swą ezerwonością piwonii, próżno, wszelkich znaiomych kwiatów nayokazalsze farby iaśniećby chciały swym blaskiem, wszystkie gasnąć muszą przy rumianey świeżości ust iego rokosznych, i kwitnącey młodością twarzą.

Wszystko zdawało się szanować spoczynek pięknego pasterza:

„Wśród naypiękniejszey pogody,
Wiatr ucichł, strumyk zwolna srebne toczy wody;
Nawet kwiatki na łące iuż się nie kołyszą;
A powietrze, i woda, i ziemia, tą ciszą

Zdaią się przemawiać prawie:

„Oto Bożek miłości, śpi na téj murawie!“

Kiedy w rozległych przestworzach nieba, białe Pleiady, córki Atlasa złocistemi iaśnieią warkoczami, nayokazalsza z nich gasi i przytłumia blaski mniej świetnych sióstr swoich otaczających ją do koła; takim pomiędzy trawką zieloną i wiosennym kwieciem, wydawał się Endymion otoczony miłostek gronem; a w tém, cała roziaśniona promieñmi iuż zapadlego w Ocean słońca, bogini, która nam w ciemnościach przewodniczy, uchyliwszy zasłonę świat okrywaiącą,

spogląda na uciszone i samotne niwy. Właśnie miała rozsiewać na wonne fiałki orzeźwiająca rosę, kiedy oczy iéy zastanowiły się nad miejscem gdzie spał Endymion; ... iakaś żądza ciekawa opanowała iéy duszę; .. spuszcza się bogini na ziemię.

„Na iéy widok, miłostki uciekły spłoszone;
Bo, nie były z nią w zgodzie te bóstwa pieszczone.“

a Dyana widząc się samą przy śpiącym młodzieńcu, mniej czuie ochoty oddalić się. Zastanowiła się, i spogląda; wspomnienie na stan swój dziewiczy tłumi w niej odwagę; waha się ona między ciekawością a wstydem:

„Już się raz nawet krokiem oddaliła,
Spóyrzała na młodzieńca, i znów się wróciła,
Ale cóż się z nią dzieje!
Ogień zatlał w iey oczach, iuż i w piersiach tleje!
Już całą schłonał duszę, iuż żądze w niej rodzi,
Smielsza, bliżey oglądać pasterza przychodzi;
Wreszcie, usiadła przy nim, Bogini wzruszona.
Zbiera z niego te wieńce, co miłostki wily,
Przymierza je dowłasnych skroni, i do łona;
Stóy! niebaczna Bogini! ieźlic pokóy miły!
Wszak się to iadem poisz, pożar cię ogarnie,
I spłoniesz marnie!“

ale ona, sięgając po więcej kwiatków, dotyka się ręką młodzieńca, to dotknięcie

wzbudza w niey żywą chęć pocałowania go; aliści gdy raz tey uległa chęci, iuż się iey oprzeć więcey nie może, i nie usilwie nawet. Porywa się nagle ze snu, ognistemi pocałowaniem obudzony Endymion. Mami go blask wielkości iasnieiącey w twarzy Bogini, drży z uszanowania i trwogi; chiałby wstać i rzucić się iey do nóg, ale go w swych objęciach zatrzymuie Bogini:

„Piękny, i luby spioszku, mówi doń z czułością,
Czego się boisz, czego patrzysz obłąkany?
Jestem Dyana, mieszkam pomiędzy niebiany,
Los mnie zbliżył do ciebie, pospołu z miłością.“

Przybyłam tu spocząć z tobą na tey
darni; nie trwoż się, o naysławniejszy
z śmiertelnych! usiądź przy mnie.

„Ale niech będzie twoiém naywyższém staraniem,
Nie chlubić się przed nikim Dyany kochaniem,
Ukrywać w ciszy nocney i pomrokach ciemnych
Tajemnicę mych ogniów, i uciech wzajemnych.

Sama próżność iest chępliwa,

A milczy miłość prawdziwa!

Niechże cię ta przestroga ostróznym uczyni,
Albo, lękay się gniewu potężney Bogini!“

Skończyła; a on, z tkliwém, lecz iuż nie-
co śmielszém weyrzeniem odezwał się w te
słowa: „o ty! co iesteś okiem świata! ty,
która świecisz blaskiem słonecznych pro-

mieni, córko Jowisza! piękna Febe! ia nie więcej tylko prostym iestem pasterzem; ale ieżeli raczysz okazać na mnie twą potęgę dając mi nieśmiertelność, bądź pewną, że ci czystey i szczeréy dochowam wiary, i nieustannym dla ciebie pałac będę ogniem; a ta biała zasłona, którą oyciec mój Etlus dał był matce méy Kalicei, będzie ci zakładem moiey stałości.

Mówiąc to, zdeymuie z swych ramion białą zasłonę wyszywaną perłami i składa w ręce Bogini. Już go wszelka omięła trwoga; miłość sama, miłość tylko całe iego serce zaięła; ona oczóm iego przedstawia Dyaneę, iuż nie iak bóztwo nakazujące uszanowanie, lecz widzi w niey swoię kochankę.

„I, iak ów polny kwiatek od burzy zwiędniały,
Pada w iey ręce, lubością omdlały!

Ale któż opisać zdoła żywość ich czucia i zupełność szczęścia! wątpić nie mogą oboie o wzajemnych ogniach, poią się rokoszą, iedynie znaną szczęśliwym kochankóm. Bogini, wznosząc swe piękne oczy ku niebu, skarży gwiazdy i żywioly, i swoie przeznaczenie, że iey dotąd dały w takim zostawać błędzie; żalnie dni nadto mnogich, poświęconych łowóm ze szkodą miłości;... mówi:

„Jakże byłam niebaczna! iak błędóm uległa,
W chwilach, gdym zbrojna łukiem w gęste knieie biegła,
Płochę ścigając zwierze do krwawego potu,
Marnie trwonilaam lata, znikłe bez powrotu!“

o szalone zapędy, i niepożyteczne zgoła!...
o chwile niezliczone cęście mi upłynęły bez
korzyści! nie lepiejżeby mi było iść w ślady
miłości, a nie dzikiego zwierza? Niestety!
teraz uznaię moię winę, chciaabym ią na-
prawić, ale los okrutny zabrania!... lecz co
mówię? przyszłość mi ieszcze pozostaie
przecie, tą przynajmniey zarządzić mogę;

„O iakże iey będę strzegła,
By mi znów próżno nie zbiegła;
Niech nam żadna z chwil nie zginie,
Gdy każda tak szybko płynie!“

lecz, dodała wyniośleyszym głosem Bogini;
„niech powietrze, ziemia i woda posłu-
chają mego wyroku; niech to prawo które
stanowią rozciąga moc swoię i nademną
samą, i nad całym niewieścim rodzaiem
dopóty, dopóki słońce nie przestanie o-
świecać ziemi!...“

„Stanowią i rozkazuję:

Aby odtąd pod niebém, na którym panuję,
Zadna z kobiet, co iakiś wdzięk wzięła w podziałę,
Nie ważyła się gardzić miłością zuchwałe!

Naymocniey się im zabrania,
Trawić życie bez kochania,

Zamykać serce na to czucie drogie;
A które mówić będą: że zimne, że srogie,
Sklamię, lub tać zechcą przed światem los twardy,
Ze doświadczyły pogardy.“

M... S...

W I O S N A.

Minał marzec, północne dąć przestały wiatry;
Schronił się ród Eola na wyniosłe Tatry,
A słońce rozsiewając złociste promienie,
Nowém życiem natchnęło całe przyrodzenie.
Już pagórki z zimowey uwolnione szaty
W różnofarbne się stroić poczynają kwiaty;
Ciężarne mnogiém ziarnem żyźne pól zagony,
Zieleniąc się obfite przyrzekaią plony.
Już sady, różnorodném drzewem obciążone,
Pyszniąc się przywdziewają swe barwy zielone;
A lasy rozrzucając gęste w koło cienie,
Otwierają bezpieczne dla ptasząt schronienie,
Których wdzięczne i dziwnie pomieszane głosy,
Zwiastując powrót wiosny płyną pod niebiosy.
Już Boreasz zdrętwiałych członków nie uciska,
Mieszkańcy wsi rzucają zimowe ogniska,
I skoro słońce krąg swój ognisty rozświeci,
Idą w pole młodzieńcy, niewiasty i dzieci:
Idą, gdzie ich natura z miłym wdziękiem woła,
Gdzie radość i wesele ozdobią im czoła.
Zaledwo ziemia śnieżną zrzuciła zasłonę;
A wnet (iakby z twardego letargu ocknione)

Tysiąc miłych widoków zachwycają oczy:
Tu rzeka wartkim pędem srebrne wody toczy,
Tam na kwiecistych łąkach rozsypane trzody
Buiają, pełne życia i pełne swobody,
I gdy psy wierne dla ich czuwają obrony,
Pasterze się na różne rozbiegają strony.
Tego strumień co bystro po kamykach płynie
Przyjemnym swoim szmerem wabi ku dolinie,
Tamten czulém słowika porwany kwileniem,
Zapuszcza się w gay ciemny postępując z drzeniem.
Tam dalej, gdzie wiszące skały nad potokiem
Przyjemnym tkliwą duszę zajmują urokiem,
Gdzie śpiononą z łoskotem mącą wodę fale,
Kochanek nieszczęśliwy wynurza swe żale;
A imię jego lubey powtarzając echo,
Jedyną cierpiącemu staie się pociechą.
Na drugiej rzeki stronie, gdzie wdzięczna równina
Pod ciężarem zbujałej trawy się ugina;
Którą miła dla oka zieloność posiada;
Pożywną biorą paszę liczne koni stada.
W inném miejscu pasterki zgromadzone w koło,
W śród tańców i śpiewania pędzą czas wesoło:
Ich zabawom przodkuie sam wybór młodzieży:
Ieden z drugim w zawody o pierwszeństwo bieży.
Ten z woniących ziółek sztuczny splata wianek,
Ci wiążą w bukiet kwiaty dla swoich kochanek,
Ow słowika co tkliwém pieniem miłość głosi
Z tryumfem do stóp lubey kochanki przynosi,
Ci (których gęste liście iaworu zacienia)
Wyliczają na przemian dziwniejsze zdarzenia,

A tamci nadymając swe flety pastusze
Uroczną harmonią przenikają duszę.
Daley znowu, igrają różnoletnie dzieci,
Na ich czołach swoboda i czerstwość się świeci.
Ich zabawy tak proste iak niewinna dusza,
Którą luba wesolość żywi i porusza.
Ledni się uganiają za motylków rzeszą,
Drugich odkryte gniazda młodych piskląt cieszą,
Inni w lekkości ciała szukając zalety
Walczą z sobą o ręczość w bieganiu do mety:
Ci zaś, którym się męztwo i siła dostały,
W odwadze i zręczności nabywają chwały.
Tak spędziwszy dzień w pośród uciech i swobody,
Skoro słońce bieg skończy, wracają w zagrody,
Gdzie ich czeka starszyzna białym włosem kryta,
Tu żona męża, daley oyciec syna wita;
A iakby każdy z długiej powracał podróży,
Pytają iak się miewa, iak mu zdrowie służy?
Tym tkliwym czuciom serca poświęciwszy chwilę
Na nowo myślą iakby spędzić wieczor mile.
Słowem, wszędzie panie najwyższe wesele:
Nikt się nie smuci mając radość na swém czele.
Nie szczęśliwy mniey nawet, płacze nad swą stratą,
Odtąd iak ziemia wiosny okryła się szatą.
O wiosno! iakież od nas należą ci dzięki!
Ty swemi dobrodzieystwy zmniejszasz nasze męki;
Nienawistna cierpieniom, tłumiąc nieszczęść brzemię,
Leiesz strumienie pociech na znękaną ziemię,
Słodzisz rany co sercu los zadał surowy,
A szczęśliwym do szczęścia plac otwierasz nowy.

Lecz czemuż do płochego podobna motyla,
Którego wątłe życie iedna kończy chwila;
Lub iak róża to dumnie nad kwiatami włada
Podcięta kosą czasu, w kwiecie wieku pada;
Tak wiosna, zaledwo nam da poznać potrosze
Swoiego panowania słodycz i roskosze,
Zaledwo pocznie goić serca niepokoie,.....
Aż o te iuż niestety! traci bytność swoię.
Gdy więc wszystko iest zmienném, nietrwalem w na-
turze;

Szczęśliwy, komu serca nie mieszaia burze,
Czyiey kolébce szczęścia przyświecała zorza,
Jemu, czy to wiatr ciepły wieie, czy od morza,
Czy wdzięczne słońce cieszy tworów miliony,
Czy gęste chmury kryia oblok zasepiony,
On na to wszystko patrzy obojętném okiem:
A przeięty wdzięczności uczuciem głębkim,
Czy wiosna ziemią włada, czy też zima sroga,
Zarówno wielbi dawcę swego szczęścia, Boga.

Seweryn Tyszkiewicz.

*Słowo Logogryfu w N. 143 iest ; Pugillares, gdzie:
gil, pal, sierp, lira, pies, lipa, laur, lis, gra, pas, plagi,
legi-a, ura, liga, lep, ul.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 6 miesiąca Sierpnia roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wyst. Prof. Czł. Kom. Cenz.